

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biurowisko i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Gaszdecki w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

TYGODNIEN

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Skład Apteczny ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany) dom po Kaczorowskich.

Wody mineralne, sztuczne i naturalne tegorocznego czerpania.
Masy, Lakiery, Farby olejne specjalnie do podłóg przygotowane.
Środki dezynfekcyjne, Chlor, Koperwas, Karbol, Proszek Otwocki.
Tynkturę na Mole i Pluskwy, Proszki na wygubienie robactwa.
Najpiękniejsze Krochmale od 14 kop., Farbki i potrzeby gospodarskie.

RODZINA INTELIGENTNA

pragnie przyjąć pensjonarki lub pensjonarzy, uczęszczających do zakładów naukowych, zapewniając troskliwą opiekę co do moralności i zdrowia. Korepetycje, lekcje muzyki i wprawę w językach cudzoziemskich, uczyć się mogą mieć na miejscu. Warszawa Mazowiecka № 7 mieszkania 3. M. K. (3—2)

Dzierżawa

oddaje się w dzierżawę dobrze zagospodarowany folwark osmiowłokowy przy drodze żelaznej W.-W. Informacje w księgarni W-go Jędrzejewicza w „Petrokowie.” (3—1)

JADĄCY DO BUSKA

koleją Dąbrowską, ze stacji Jędrzejów otrzymają konie, a na żądanie i powóz, po cenach bardzo umiarkowanych. Utrzymujący bufet wskaże. (2—2)

DO SPRZEDANIA

za przystępną cenę dwa kredensy dębowe, jedna szafa dębowa i dwie umywalki. Wszystko starannie wykończone i z dobrego materiału. W zakładzie stolarskim P. Tyblewskiego, w domu W-go senatora Stronczyńskiego, ulica Moskiewska. (3—2)

Codziennie LODY świeże, nie topniejące i nie mięknięce w wyborowych gatunkach,

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje w najodleglejsze części miasta, w zwykłym papierze bez użycia naczyń,

Cukiernia A. Niedomańskiego

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego. (3—3)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—16)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień na kwartał III-ci roku 1885, Redakcja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Nowi prenumeratorowie, tj. przybywający od 1 lipca, otrzymający pierwsze kilka arkuszy drukującej się obecnie powieści „Za krzywdę bratnią” — bezpłatnie.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pozostanie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Z okólnika ministerjum oświaty.

1) Uczniowie średnich zakładów naukowych, w których kurs nauk jest siedmio lub ośmioletni, nie licząc w to klasy wstępnej, uczęszczać mogą dwa lata do jednej klasy, najwyżej trzy razy w ciągu całego swego pobytu w zakładzie; gdzie zaś w szkołach rządowych kurs nauk jest sześć lub czteroletni, najwyżej dwa razy, nie wliczając w to również klasy przygotowawczej.

2) Uczniowie pierwszoletni, którzy z ulg powyższych skorzystali już w klasach niższych, t. j. którzy już dwa lub trzy razy uczęszczać 2 lata do jednej klasy, a mimo to nie otrzymali promocyi do klasy następnej — winni być wydaleni ze szkoły, przyczem nie mogą być przyjęci do innego zakładu naukowego z takim samym kursem nauk, „wolno im jest jednak wstąpić do zakładu naukowego innej kategorii,” mianowicie z innym kursem nauk, łatwiejszym i krótszym. Dlatego też, przy wydalaniu uczniów dla braku postępów w naukach, w świadectwach winno być oznaczone, w jakich klasach uczniowie ci pozostawali dwa lata i w jakich przedmiotach nie czynili należytych postępów.

3) Począwszy od klasy 5 średnich zakładów naukowych, niewolno jest pozostawać uczniom po 2 lata w jednej klasie w dwóch klasach z rzędu, t. j. w 5 i 6, lub 6 i 7, albo 7 i 8.

4) Jeżeli uczeń pozostawał na drugi rok w klasie, w skutek długotrwałej i groźnej choroby lub ciężkich nieszczęść w jego rodzinie, mogących być przeszkodą do należytego przykładania się do nauk, nie należy zaliczać tego do wypadków, których następstwem ma

być wydalenie ucznia ze szkoły za brak postępów, nawet gdyby uczeń ten uczęszczał dwa lata do dwóch lub trzech klas niższych.

Rozporządzenie powyższe w całej swej rozciągłości wprowadzone być miało w wykonanie jeszcze w ubiegłym roku szkolnym 1883/4; na skutek atoli przedstawienia kuratora okręgu, ministerjum oświecenia poleciło odroczyć stosowanie tych przepisów do kończącego się obecnie roku szkolnego 1884/5.

Na skutek zapytania od kuratora okręgu petersburskiego, punkt drugi przepisów powyższych, wyjaśniony został przez ministerjum oświecenia w dniu 9 października roku 1883 w ten sposób:

„Uczniowie szkół filologicznych, wydaleni za brak postępów w językach starożytnych, mogą być przyjęci bez egzaminu do odpowiednich klas szkół realnych, jeżeli od opuszczenia szkoły filologicznej do wstąpienia do szkoły realnej, nie upłynęło trzech miesięcy. Wyjaśnienie to umieszczone jest w okólniku warszawskiego okręgu naukowego w № 11 za listopad r. 1884.

Dla tych więc, którzy nie mogą poddać trudnościom szkół filologicznych, są jeszcze szkoły realne otwarte.

Dziennik dla wszystkich podnosi jeszcze następującą kwestyję:

„Uczniowie, którzy po latach dwóch pobytu w jednej klasie, nie otrzymywali promocyi, dotąd wydaleni byli ze szkół na zasadzie dawniejszych jeszcze przepisów. Uczniom jednak takim, na mocy rozporządzenia ministerjum oświecenia z dnia 8 marca 1882 r., za № 2700, wolno jest wstąpić powtórnie do takiejże samego zakładu naukowego pod następnymi warunkami:

1) Uczniowie średnich zakładów naukowych, wydaleni ze szkoły za nieotrzymanie promocyi, mogą być przyjęci do tegoż zakładu naukowego, z którego zostali wydaleni, lub do innego, nie wcześniej jednak niż za rok.

2) Nie mogą przyjęci być do tej samej klasy, z której byli wydaleni, ani do klasy wyższej od tej, do której uczęszczać ich byli koledzy.

3) Przy wstąpieniu, winni zdać egzamin z całego kursu, poprzedzającego klasę, do której wejść pragną.

4) Przy przyjęciu uczniów takich, rady pedagogiczne zwracać winny uwagę, czy uczniowie ci są wiekiem odpowiedni do tej klasy, do której zamierzają wstąpić.

Ponieważ w przepisach z r. 1883 mowa jest o wstąpieniu wydalonych uczniów ze szkół filologicznych „po trzech miesiącach” do szkół realnych, a w tej instrukcyi „po roku” dozwolone jest znów uczęszczać na zasadzie złożenia egzaminów do tego samego co przedtem zakładu — być może więc, że obie te pozycje dawnych i nowych przepisów, jako oparte na różnicy czasu nie będą nadal łącznie stosowane?..

Wiadomości Bieżące.

— **Piotrków opustoszeje niedługo:** każdy kto może, marzy tylko o tem, aby czempredzej zeń wyjechać; za parę tygodni zostaną w mieście tylko biali murzyńni. Gorączka ta jak najrychlejszego wyjazdu ujawniła też się w małym ruchu i słabem zainteresowaniu się naszej inteligencji tylko co zamkniętą wystawą obrazów. Jestto słowem pora, w której nie zwabi piotrkowian na żadne widowisko w miejscu zamkniętem. Wszyscy radziby odetchnąć jak najprędzej świeżem powietrzem. Z tego to powodu i zapowiadany przez nas tylokrotnie odczyt pana Boguskiego, odłożony został do jesieni.

— **Egzamina** w miejscowych zakładach naukowych kończą się w przyszłą sobotę. Z 16 uczniów klasy VIII, którzy

przystąpili do egzaminu, pozostało tylko 6, reszta odpadła. Egzamina za to uczenie kończących gimnazjum żeńskie idą nader pomysłnie. — Klasy wstępna pierwsza i druga gimnazjum męskiego zostały już w ubiegły wtorek rozpuszczone na wakacje z powodu epidemii odry, jaka się pojawiła.

— **Nagła śmierć.** W ubiegły wtorek, jeden z miejscowych starozakonnych blacharz, nazwiskiem Jukel Malcam, przy zakładaniu rynny w domu Goldszejna, nagle straciwszy równowagę, spadł z drabiny z wysokości jednego piętra i poniósł śmierć natychmiastową. Dawniej dwukrotnie już przez podobny upadek był potłuczony i po kilka miesięcy chorował. Zmarły pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

— **Pożar.** Z czwartku na piątek, w nocy, o godzinie 1^{1/2}, wszczął się pożar na Wielkiej-Wsi, w domu drewnianym piętrowym, własnością mieszczanina Chajdy będącym. Po trzygodzinnym blisko ratunku straży ogniowej, został ugaszony. Spłonęły przy nim prawie wszystkie zabudowania. Ratunek niezmiernie był utrudniony, z powodu braku w bliskości wody—co zwykle utrudnia każde działanie straży ratunek w naszym mieście.

— **Kradzież.** Z czwartku na piątek spełnioną została śmiała kradzież w domu Ejznerowicza, w mieszkaniu Nachmana Goldszejna. Po otworzeniu takowego witrychem, złodziej dobrał się do zamkniętej szafy, którą również otworzywszy witrychem, zabrał 4 weksle na 600 rs., parę srebrnych lichtarzy i 15 rs. gotówką. Na lichtarzach była cyfra N. G.—Pomimo pogoni właściciela — zdołał umknąć i zniknął bez śladu. Panowie miejscowi złotnicy, w razie gdyby się ktoś zgłosił do nich ze sprzedażą wzmiankowanych lichtarzy, winni zwrócić na takowe baczną uwagę.

— **Pierwsza komunija.** W d. 28 maja b. r., w kościele farnym, po należytem przygotowaniu i odbytej spowiedzi, przystępowało pierwszy raz do komunii S-tej 280 dzieci obojga płci, wśród licznych pobożnych. Tego sakramentu i odpowiednich przytem nauk udzielał dzieciom ks. Walenty Ziętkiewicz.

— **Nominacje miejscowego duchowieństwa.** Iuści ks. Walenty Ziętkiewicz, spełniający w tutejszej parafii przez lat kilka obowiązki zastępcy proboszcza, w d. 6 b. m., po odbytem rannem nabożeństwie u fary, pożegnał parafian i udał się z rozporządzenia wyższej władzy duchow-

nej na proboszcza parafii Korczewskiej w dekanacie sieradzkim. Stanowisko jego zajął ks. Piotr Gutmann, dotychczasowy wikaryusz; kto zaś zajmie miejsce tego ostatniego, dotąd niewiadomo.

— **Głośna sprawa** w naszej gubernii o nadużycia przy wywozie okowity za granicę przez komorę aleksandrowską, została wprowadzoną przed kratki Izby sądowej w ubiegłą sobotę. Główną wagę i trudność przy śledztwie sądowym stanowi wielka ilość świadków i kilkanaście ogromnych ksiąg ekspedycyjnych drogi żelaznej. W liczbie obrońców (11) spotykamy najlepsze siły, jakoto: Peplowski, Suligowski, Krzycki, Likert i inni.

— **W ubiegłą niedzielę** w ogrodzie pobernardyńskim odbyła się loteryja fantowa, na rzecz piotrkwowskiego oddziału rosyjskich zakładów dobroczynnych.

— **Upały.** Poczynając od Bożego Ciała przez cały niemal ubiegły tydzień mieliśmy upały dochodzące do 30° Reaumura.

— **Urodzaje** zapowiadają się wogóle dobrze. O ile słyhać, żyta z początku liche, znacznie się w miesiącu ubiegłym poprawiły. Pszenice były i są bardzo dobre. Jarzyna prezentuje się również obiecująco. Wobec nieurodzaju w Ameryce, o jakim dochodzą nas głuche wieści—może ten rok będzie nieco pomyślniejszy dla naszego skołatanego przeciwnościami rolnictwa, któremu Tow. Kred. jednocześnie przychodzi w pomoc nowymi pożyczkami.—Daj to Boże!

— **Marki pocztowe.** Zarząd poczt i telegrafów przypomina, że zbliża się termin ostateczny wycofania marek pocztowych starego wzoru, oznaczony na 1 (13) lipca. Po tym terminie listy z podobnymi markami nie będą wysyłane do miejsc żadnych.

— **I znowu kapitaliści niemieccy,** zawiązawszy jakąś spółkę, myszkują po naszych zaściankach i włościach szlacheckich w celu zakupu takich. Przy oglądaniu majątku B., jednego z wiekszych w powiecie łaskim, zwiedzający spółnik, rodem z Prus, objaśnił, że spółka zamierza kupić 25 wiekszych majątków, przedewszystkiem obfitujących w lasy.

— **Ślusznie skarżą się** mieszkańcy Będzina, że, pomimo iż tor drogi żelaznej przechodzi przez sam środek miasta, oni mogą się kilka razy dziennie zachwycać jedynie „widokiem” pociągów kolejowych. Chcąc zaś dostać się do Będzina, trzeba jechać albo do Dąbrowy albo do Sosnowca, a z tych dopiero miejscowości jedzie się tak zwaną szosą, t. j. drogą, na której ku-

py błota i tumany kurzu walczą o lepsze z głębokimi wybojami. A jednak szosy te ktoś utrzymywać powinien!...! Od dawnego już czasu mieszkańcy starali się, aby w Będzynie urządzono przynajmniej przystanek; ministerjum komunikacji pozwolenia swego udzieliło i prawdopodobnie rzecz cała w krótkim czasie dojdzie do skutku, tembardziej, że na wybudowanie gmachu stacyjnego mieszkańcy złożyli na ręce tutejszego naczelnika powiatu 4000 rs.

— **Szkoły** 4-klasowe, z oddziałami rzemieślniczymi, mają być założone w takich miejscowościach jak Gostynin, Gombin i Skierniewice... Bodaj, czyby u nas nie należało się nad otwarciem podobnej szkoły zakrzętnąć. Oddalaby ona niewątpliwie wielką przysługę miastu i okolicy, a niejedną, pragnąc dziecko swe wykształcić spieszenie w kierunku jakimś praktycznym—o ile że interes kraju tego wymaga—wolałoby z pewnością oddać je do takiej szkoły, niż zagwałdzać młodociany umysł w niejednym średnim zakładzie naukowym.

— **Właściciele pieców wapiennych,** wzdłuż kolei wiedeńskiej (w Sulejowie, Radomsku, Częstochowie, Poraju, Myszkowie, Zawierciu i t. d.), chcąc rozszerzyć zbyt swego towaru do miejscowości na prawym brzegu Wisły położonych, wystąpili do zarządu kolei z prośbą o ulgi taryfowe. Żądania ich uwzględnione i odpowiedni dodatek taryfowy obowiązuje od dnia 13 maja.

— **Sprzedż kopaln i** zakładów przemysłowych w zachodnim okręgu górniczym, podobno niezadługo ma przyjść do skutku. Sprzedaż ma nastąpić z wolnej ręki. Podobno skarb otrzymał już w tym względzie propozycje od prywatnych przemysłowców.

— **Komitet wystawy** rolniczo-przemysłowej podaje do wiadomości, że następujące hotele zadeklarowały, iż zwykłe ceny mieszkań na czas wystawy podniesione nie będą: Europejski, Brühlowski, Victoria, Francuzki, Angielski, Rzymski, Saski, Paryżki, Krakowski, Lipski, Niemiecki, Polski, Litewski, Warszawsko-Wiedeński.

— **Wypadki w gubernii.** Od dnia 13 do 27 maja było pożarów: z podpalenia 7, przez nieostrożność 2, z przyczyn niewiadomych 2. Wypadków nagłej śmierci było 3, ciał martwych znaleziono 2, zabójstwo było 1, samobójstwo 1.

— **Rada nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej w Piotrkowie podaje do publicznej wiadomości następujący rachunek przychodu i rozchodu drugiej piotrkwowskiej

Apostrofa.

Lublin kończy budowę teatru zimowego opartą na wspólnie udziałowej i zakłada drugą resursę obywatelską. Radom zadziwił kraj całym pierwszą wystawą prowincjonalną, rolniczo-przemysłową, bezpłatną poradą prawników — i również zabiera się do budowy, na akcje teatru letniego.

A my, a my, a my!

Ha prawda! Urządziliśmy już drugą w ciągu lat trzech wystawę obrazów starożytności i pamiątek, która jednak nie mogła pochlubić się zbyt tłumem jej zwiedzaniem i dlatego już zamknięta została. I oto niejednym z nas obejdzie codziennie procesją wszystkie trzy cukiernie, wypije w każdej po filiżance czarnej kawy i—zaczyna poziewać. Myśli, myśli — i robi lewo zwrot, w aleję Aleksandryjską—ale znużony, wraca z połowy drogi i kieruje swe kroki ku drugiej budce. Tam, spożywszy kromkę klajstrowatego czarnego chleba, wypisze szklanek mleka i szklanek wody z nowej studni, powraca... by spacerować po „Petersburskiej”.

Spotykasz się z takim pasażerem i przy wzajemnem powitaniu obaj wzajemnie poziewacie. Upał szalony, po dwadzieścia kilka Reaumura, sprzyja drzemce, a tu jeszcze jak na złość, żeby choć jaka marna struga, w którejby można na ochłodę choć stopy zamaczać! Oprócz sadzawki z żabami w ogrodzie p. Jastrzębskiego, nigdzie kropki wody!... Jak na domiar złego, spotykasz wlokącego się z powrotem do hipodromu pana Ziemińskiego, konnego jeźdźca, lub powracającą z próby postać strażaka, w błyszczącym kasku i zimowym mundurze: z obu pot ścieka strumieniami. Nad własną i zarówno ich niedolą omal że nie płaczesz!...

Przychodzi na cię chwila rozpacz—wpadasz powtórnie do jednej, drugiej i trzeciej cukierni i lykasz po poręczy lodów!.

Gdyby nie to, że słońce już zachodzi i myśl o rozkosznym śnie z jednej, a o ciężkiej, w zaduchu, biurowej pracy nazajutrz zaprzęta twą głowę—maluzko—a popęniłbyś samobójstwo. Myśl zwłaszcza o jutrzejszej pracy sprowadza cię do równowagi; troska o żonę i dzieci, jeśliś żonaty, pozwala ci wreszcie zapomnieć o sobie.

A jeśliś nie żonaty?... No, to peregrynujesz dalej po nocy, przy blasku księżycy i—wymyślasz na czem świat stoi.

O Piotrkowie! sławetny grodzieł odznaczający się taką obfitością inteligencji i taką zarazem pustką i apatyją życia!... Jakież przekleństwo losu nad tobą zawisło?... Czyliż nigdy się nie rozbudziś, by pomyśleć o uprzyjemnieniu sobie życia po codziennej, ciężkiej pracy?... Bo że jesteś miastem pracowników, koloniją białych murzynów—to fakt niezaprzeczony.

Jak za dawnych, trybunalskich i sejmowych czasów, zaludniałeś się i żyłeś tylko chwytliwie, aby znów zrzucić sobie potem snem sprawiedliwego—tak i obecnie: ożyjesz na czas jakiegos zjazdu, głośniejszego koncertu, teatru lub balu i—usniesz na nowo...

A jednak muszę ci przyznać tę sprawiedliwość, żeś wart lepszego losu: posiadasz bowiem w swem łonie dużo szlachetnego kruszcza—dużo jednostek ożywionych jaknajlepszymi intencjami — słowem, spory zasób prawdziwej inteligencji.

wystawy obrazów i starożytności, otwartej 27 maja zamkniętej 8 czerwca r. b.

PRZYCHÓD:

za sprzedaż 180 biletów dla dorosłych w ciągu dziewięciu dni powszednich po 20 kop.	36	—
za sprzedaż 9 biletów dla dzieci w ciągu tegoż czasu po 10 k.	—	90
za sprzedaż 463 biletów świątecznych w ciągu 3 dni po 10 k.	46	30
za nadatki i sprzedaż „Tygodnia” z katalogiem	22	28
nadatek p. E. Pańskiego.	3	—
razem przychód	108	48

ROZCHÓD:

za 2 księgi do kontroli wystawy za frachty od obrazów p. Sulatyckiego z Warszawy do Piotrkowa i z powrotem	27	34
za lokal dla pomieszczenia wystawy w ciągu 12 dni po 3 rs. za afisze, ogłoszenia, rozlepianie afiszów i przyspieszenie druku katalogu	12	90
za przewóz obrazów p. Sulatyckiego w 16 pakach ważących 94 pudy do kolei, rozpakowanie takowych, ustawienie i zapakowanie.	7	68
za przyniesienie i odniesienie do domów obrazów i innych cennych przedmiotów udzielonych na wystawę przez mieszkańców m. Piotrkowa	7	55
za pilnowanie wystawy podczas nocy, po 30 kop.	3	60
redakcyi „Tygodnia” za zamówione № tegoż pisma, wydane na dobro straży w połowie normalnej ceny, mieszczące w swoich szpaltach katalog wystawy	6	—
czysty zysk wniesiony do kasy straży	4	86
razem rozchód	108	48.

Otrzymany czysty dochód z biletów wejścia po potrąceniu kosztów, miał być rozdzielony w różnych częściach dla p. Sulatyckiego i miejscowej straży ogniowej; gdy jednak w skutek krańcowo słabego zainteresowania się tutejszych mieszkańców wy-

stawa okazało się niemożliwym pokrycie wszystkich kosztów: przeto z konieczności i za zgodą p. Sulatyckiego, pokryto tylko najpilniejsze wydatki wyżej wymienione.

Koszt pak, opakowania w Warszawie, dostawę do i od kolei, (koszta pobytu tutaj z usługą, pan Sulatycki przyjął jako stratę osobistą.

Nie wchodząc w szczegóły ujemnego rezultatu pieniężnego wystawy, Rada Nadzorcza poczytuje sobie za obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom miasta i okolicy, którzy zaprodukowaniem swoich cenniejszych przedmiotów starożytności i sztuki, przyczynili się do zestawienia wystawy pouczającej i pokazowej w całości, gdyż złożonej z 293 okazów.

Prezydujący w Radzie S. Młodowski.
Członek referent Gampf.

Z pod Zelowa.

(Wybory na sędziego).

Zdawałoby się, że w takim zakątku, z jakiego piszę, gdzie demoralizująca oświata naszych czasów jeszcze się nie przedarła, życie płynie cicho i spokojnie i żaden wypadek nie wstrząśnie nerwami tutejszych mieszkańców. Myliłby się jednak, kto by podobnie sądził: choć oto mówię o fakecie, dotyczącym odbytych wyborów na sędziego gminnego, jako że wszech miar kwalifikującym się do zarejestrowania w prasie społecznej kroniki.

Jeden z kandydatów do łańcucha sędziowskiego, pewien nb. propinatorowicz, usilnie protegowany na tę godność przez braci w Izraelu, starając się gwałtownie pozyskać takową i nie żałując nawet znacznych w tym celu kosztów, począł zapewniać jednemu z wójtów sute honorarium, osobom wpływowym w gminie obfite datki, a wyborcom pełne beczki pocieszczeni. Kłamliwe obietnice jego i takie pochlebstwa np., że, zostawszy sędzią, przeniesie dotychczasową rezydencję sądu do kolonii W., gdzie we własnym mieszkaniu urządzi posiedzenia sądowe a wyborcy płacić będą mniej o 100 rs. na sąd; że przeciwnie, jeżeli wybiorą dawniejszego sędziego, to będą przymuszeni płacić jemu emeryturę itp.: potężnie obalamu-

cały prostodusznych wyborców, do czego pomagali usłudze i gotowi zawsze do oszustwa żydki, posiadający obszerne w ciemnej klasie naszego ludu stosunki.

Pomimo jednak, iż zgromadzenia gminne wyborców po większej części pozostawały bez przewodnictwa inteligentniejszych mieszkańców gminy, zwykłym sposobem oł wszelkiego zainteresowania w gminie usuwających się — wybory te przeszły nasze oczekiwania. Ogół, otaczając poprzedniego swego sędziego czcią i szacunkiem, pomny na bezstronne i nieupiętnowane lekceważeniem jego wyroki, dał dowód pewnej dojrzałości społecznej, wybierając go większością $\frac{3}{4}$ głosów. Wielu z pozostałej $\frac{1}{4}$ obalamucnych już dzisiaj żałuje, że dało się wywieść w pole i uwierzyło niegodnym obietnicom i składa winę na poddawiających żydków. Takie zapatrywanie się surowych, zacofanych, a demoralizowanych wciąż wódką i przekustwami prostaczków, przyniosło im na ten raz prawdziwą chlubę. Zdrowy, naturalny rozsądek i bezinteresowność ludu naszego wzięły górę.

Niemoralna ta agitacja powinna zwrócić na siebie uwagę władzy, aby w przyszłości podobne rzeczy nie mogły powtarzać się bezkarnie. X.

dnia 5 Czerwca 1885 r.

Kilka wspomnień o teatrze

w naszym mieście.

przez L. R.

(Dalszy ciąg patrz—№ 23).

Dnia 3-go września tegoż 1881 r., rozpoczął tu przedstawienia sceniczne teatr lubelski, pod dyrekcją p. Kremskiego (znanego nam artysty ze swej inteligencji, talentu i dobrych dążeń), w przejeździe z Buska do Płocka, komedią nową Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Podko morzyna.” Sztuka ta efektowna z piękną wystawą, mimo czynionych jej zarzutów przez krytyków warszawskich, przy dobrej grze, bardzo się tu podobala i po 3 kroć była powtarzana. Po niej grano obraz ludowy „Ukraińcy” Koscieleckiego, z udatną muzyką St. Krzyszkowskiego, ze śpiewami i tańcami, która to sztuka dobrze wykonana zajęła widzów. Trzecie przedstawienie stanowiła pięknym

PLANC MIEJSKI NA WIEJSKIM GRUNCIE.

Nie sądź z tytułu, miły czytelniku: nie jest to żadna rozprawa ogrodnicza, lecz zwykła historia życia, w szkicu — zwykła sylwetka, wykrojona z minionej przeszłości.

Było to w roku 1860, kiedy nad krajem przeciągała burza nieszczęsnych ostatnich wypadków. W Warszawie na Starem Mieście, w izdebce pod strychem, mieszkał młody Franus, rozpoczynający swą karierę sądową od aplikacyi. Do izdebki tej nieraz schodzili się koledzy szkolni i sądowi i jak mogli, mieszcili się tam, to stojąc, to siedząc na ziemi po turecku, to na wywróconej dnem do góry konewce i szafliczku.

Gwarno i wesoło spędzano tu chwilej Młodzież zapalała się, marzyła o świetnej karierze, i na tym tle układała plany przyszłości. Niestety — szybka rzeczywistość pokazała, że to były zamki na lodzie... Nie wielu z owej młodzieży zostało; jednych burza życia rozegnała po świecie i tam wymarli, drudzy zaś tulają się jeszcze.

Nasz tylko Franus przetrzymał wszystko i wszystkich. Już w owym czasie w młodym Franusiu objawiało się zamiłowanie grosza i poświęcenie wszystkiego dla mamony. Po odbytej aplikacyi, przeniesiony został, na własne żądanie, do wydziału karnego sledczego. Awansował szybko, a z awansem rosły honory, zaszczyty, a jednocześnie

pomnażał się i majątek, jakkolwiek... nieraz obłany łzami ludzkiej niedoli. Wkrótce więc Franus dobił się znaczenia, ale...

Wszystko ma swój koniec na tym niewesołym świecie. To samo stało się z Franusiem. Dosłużywszy się emerytury, chciał służyć dalej; nie pozwolono i usunięto go jako niepotrzebny i zbyteczny. Został więc znowu zwykłym śmiertelnikiem. Po otrzymaniu emerytury, urządził dom na odpowiednią skalę; wydawał tygodniowe wieczorki i, kogo mógł, to na nie zapraszał. Z początku gromadziło się towarzystwo złożone z różnych żywiołów społecznych; wkrótce jednak ludziska zaczęły przypominać sobie źródło fortuny gościnnego gospodarza, i wszystkie powoli pierzchoło, tak, że zebrania tygodniowe ustały.

Franus był wszakże człowiekiem nader pomyslowym; nie udało się w domu — to napewno uda się zawiązać stosunki towarzyskie po za domem. Spotykamy go więc jakiś czas chodzącego po handlach win, wyprawiającego śniadanka i zapraszającego na nie każdego, kto się nawinął. Pomimo to, Franusowi od jakiegoś czasu zupełnie się wieść przestaje; powoli wszystkie znajomi odsuwają się od niego, a są i tacy, którzy ujrzawszy go na ulicy, przechodzą na drugą jej stronę, w celu uniknięcia spotkania.

Tak więc Franus w wielkim mieście został samotnikiem. Wszystko to, co wrzało i kipiło ruchem wielkiego miasta, miało, albo odwracało się od niego. Spotykaliśmy go często spacerującego w alejach ujazdow-

skich; żal z czasem na twarzy wyorał bruzdy starości, głowę przypruszyła siwizna, zagasł blask oczów. A co to były za oczy!... jaki wzrok sokoli!... jak umiejętnie go używał, magnetyzując nim, przenikając do głębi duszy i odczytując w niej najskrytsze przestępstw tajemnice.

Nie tak szybko organizmu ludzkiego nie rujnuje, jak cierpienia moralne. Wkrótce też Franus ciężko zachorował, a po wyzdrowieniu lekarze zalecili mieszkanie na wsi. Jakoż kupił on majątek ziemski i krzepi obecnie swoje siły fizyczne i moralne.

Powietrze wiejskie dobrze oddziaływa na jego organizm. Obecnie prowadzi dom otwarty i, o dziwy — stworzył sobie kółko towarzyskie, czego w mieście dopiąć nie mógł. Ludziska zawsze są chciwi dobrego najadku i napitku; ciągną więc jak kruki na żer. Że się najedzą, to nie złego — niech im będzie na zdrowie; ale że znachodzą się tacy między nimi, którzy wynoszą się i chlubią z tego, iż bywają u Franusa... to wielki dziw.

Czy Franus cierpienie swoje moralne wyleczy na wsi? Czy czynami teraźniejszości potrafi zmyć plamy przeszłości?... Jest to zagadka, zakryta przed naszymi oczami. Przyszłość nie do nas należy. Zdarzają się na świecie pewne istoty, których życie jednak zaczyna się i kończy; są też i takie, jak nasz Franus, którym z woli Bożej jest pozostawiony czas do rehabilitacyi.

— **Wyborny** sposób na publiczność mająca nieszczęsny zwyczaj bisowania podczas oper, znalazł pewien impressario włoski, ogłoszwszy co następuje: „Osoby, żyjące sobie usłyszeć powtórzone którebądź arje z opery, zechcą po przedstawieniu zgłosić się do biura dyrektora, gdzie za osobną dopłatą odspiewane im zostaną owe arje w żądanej ilości”. Zapewne niewielu się znalazło amatorów powtórnego usłyszenia ulubionych aryj. . . za osobną dopłatą.

— **W jaki sposób dochodzi się do bogactwa.** Znany bogacz i filantrop amerykański Piotr Cooper, który niedawno temu obchodził 90-cio letnią rocznicę urodzin, dla uczczenia tej uroczystości przesłał dyrektorom założonego przez się instytutu Cooper'a 100,000 dolarów na powiększenie oddziału sztuki i nauki. Dotychczas tedy Cooper ofiarował już 2,100,000 dolarów na cele wychowawcze w postaci przyrzędów biblioteki, jak również pod formą własności ziemskich i budynków. W dniu urodzin zacnego filantropa odbyły się wielkie uroczystości tak w instytucji jego imienia, jak i w prywatnym mieszkaniu. Na zapytanie, w jaki sposób doszedł do swojego wielkiego bogactwa, sędziwy jubilat odrzekł: „Przedewszystkiem nauczyłem się trzech rzemiosł: piwowarstwa, fabrykacji powozów i machin. Pracowałem przez lat trzy za 1 dol. 50 centów dziennie, co mi pozwalało przy ówczesnych cenach i mojej oszczędności odkładać mały fundusik. Robiłem nożyczki do sukna, na które następnie wykupiłem patent i fabrykowałem je na własny rachunek: było to przed wojną r. 1812. W dalszym ciągu powiększyłem interes i wzięłem sobie za zasadę nie zaciągać nigdy długów i nie pamiętać aby od czasu, kiedy zacząłem prowadzić przedsiębiorstwo, nie był w każdej chwili w stanie wypełnić wszystkich moich zobowiązań. Nie wydawałem nigdy pieniędzy, niezarobiwszy poprzednio takowych. Miałem się zawsze na baczności przed bankami i nigdy nie prosiłem żadnego banku o przysługę. Nie dyskutowałem nigdy weksli, trzymałem się stale zasady natychmiastowego wypłacania. Winienem jeszcze dodać tutaj, iż każdy dolar zarobiłem pracą, a nie spekulacją...”

— **W okolicy Baku,** po przebiegu 56-ciu łokci ziemi wytrysnęła fontanna nafty, której w ciągu pięciu godzin zebrano do 25,000 pudów. Fontanna bije w górę na 20 do 25 łokci, lecz nie jest jeszcze zupełnie uregulowana. Dziennik miejscowy donosi, że nafta ze źródła sprzedaje się na miejscu po 3 kopiejki.

VAE VICTIS!

W walce z losem, który srogo
Gnębąc biednych życiem włada,
Ileż serc się łamie trwoga
I beczynnie ręk opada!

Ileż myślom brak promieni
Ożywionej czynem wiary!
Iluż wąpli, że się zmieni
Czas niedoli, czas ofiary!

A w zwątpieniu tracąc siły,
Huż Boga niepamięta,
W grzechu schodząc do mogiły,
Albo w nędzy wlekąc pęta!

Gdy tymczasem kto wytrwale
Przeciwności zwalcza meztwem,
Kto przy pracy wierzy stale,
Że dla niego krzyż zwycięstwem!

Kto nie szemrze, nie złorzeczy:
Lecz odważnie ducha krzepi,
Kto swą przyszłość ma na pieczy:
Temu z czasem będzie lepiej!

Bo kto w sercu żywi wiarę,
Czyja dusza wznieść się godna,
Ten zwycięży, chociaż czare
Lecz i bólu wypit do dna;

Ten nie zdradzi przed zawodem,
Co najlepsza chęć wywraea —
Pójdzie śmiało, bo mu przedem
Świeci hasło: „Bóg i praca!”

Antek z Koła.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości, iż w m. Lipcu r. b. wakować będzie stypendyjom po rub. 150 rocznie z zapisu s. p. Franciszka Korwina Szymanowskiego, przeznaczone dla młodzieńca urodzonego w Królestwie Polskim, wyznania rzymsko-katolickiego, ubożego, odznaczającego się moralnym prowadzeniem i pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarzkiej lub rzeźbiarskiej. Stypendyjom przyznane będzie temu ze współubiegających się, kto pod okiem delegowanych Członków Komitetu najlepiej wykona na tematy, przez Komitet wyznaczone, prace za dostateczne uznane. Otrzymujący stypendyjom może się kształcić w kraju lub za granicą. Ze współubiegających się jednakowego urodzenia, Szymanowscy herbu „Słepowron” przydomku „Korwin” lub Kossowsy z Głogówy mieć będą pierwszeństwo do uzyskania stypendyjom.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyjom winni zgłosić się z podaniami na piśmie bez stempla do Komitetu Towarzystwa w ciągu miesiąca Czerwca r. b. z załączeniem metryki urodzenia, świadectwa niezamożności, świadectwa dobrej konduity. Szymanowscy zaś pomienionego herbu i przydomku oraz Kossowsy z Głogowy, oprócz powyższych dowodów, winni złożyć i legitymacyjną swego pochodzenia.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości, iż z funduszu imienia Józefa Simmlera, artysty malarza, wakuje stypendyjom roczne w kwocie rub. 240 dla młodzieńca rodem z Królestwa Polskiego, bez różnicy wyznania posiadającego talent rzeczywisty i pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarzkiej. Pierwszeństwo mają Simmlerowie, krewni zmarłego artysty Simmlera.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyjom, winni zgłosić się z podaniami na papierze bez stempla do Komitetu Towarzystwa w ciągu miesiąca Czerwca r. b. przy załączeniu opisu biegu życia, aktu urodzenia świadectwa niezamożności i świadectwa moralnej konduity. Poczem pod okiem delegowanych Członków Komitetu Towarzystwa obowiązani będą wykonać studyjum olejne z natury, oraz szkic kompozycji na zadany temat. Kandydat, którego praca konkursowa uznana będzie za dostateczną i najlepszą z pomiędzy współubiegających się, przedstawiony będzie do przyznania mu stypendyjom J. W-mu Kuratorowi Okręgu Nankowego Warszawskiego.

Stypendyjom wypłacone będzie w dwóch półrocznych ratach z góry. Dla otrzymania drugiej raty, stypendysta będzie obowiązany przedłożyć Komitetowi sprawozdanie z swych zajęć w pierwszym półroczu, jak również artystyczną pracę w tymże czasie wykonaną.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości wykaz nowo przybyłych Członków Rzeczywistych, a mianowicie: Ks. Ludwik Tymowski hr. Józef Skarbek, D-r Konrad Dobrski, D-r Aleksander Fabrau, Wojciech Bronikowski, Instyn Rybaczkow, Wincenty Szmurło, Józef Sobocki. — Przyjąć raczyli obowiązki Członków Korespondentów Towarzystwa: Jgnacy Zieliński, Stanisław Gębczyński, Julijan Szenmam, Ludwik Marcewski, Kazimierz Lemański, Wacław Fiedorowicz Edward Waleczka, Zygmunt Zaborowski, Karol Sommer, D-r Henryk Dobrzycki, Michał Skalski.

— **Zeszyt „Ateneum”** za miesiąc czerwiec wyszedł z druku i zawiera:

- I) „Pan Straścić Boruński,” przez K. Kanteckiego.
- II) „Dziurdziowie,” Powieść, przez Elżę Orzeszkową.
- III) „Afganistan i jego stanowisko geograficzno-dziejowe,” przez Wacława Nałkowskiego. — IV) „Nala,” Powieść staroindyjska, przełoż. d-r Jan Leciejewski. — V) „Zdrowotność mieszkań naszych,” przez d-ra Wacława Korybutt Daszkiewicza. — VI) „Zarysy ruchu literackiego Rusinów,” — VII) „Hypnotyzm wobec ostatnich badań naukowych,” przez d-r A. Złotnickiego. — VIII) „O kredycie rzeczowym dla rolników, wedle projektów francuzkich,” przez Józefa Winnickiego. — IX) „D-r Władysław Niegolewski,” przez d-ra J. M. — X) „Cailletet Contra Wróblewski, przez Bronisława Rejchmana. — XI) „Teatr Meiningerki,” przez Wład. Bogusławskiego. — XII) „Wrażenia literackie,” — „List wyjaśniający p. Władysława Puchewicza.” — „Ogłoszenie”.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
„ „ odechodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ „ odechodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odechodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
„ „ odechodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odechodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odechodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W dniu 4 (16) czerwca w urzędzie p-tu częstochowskiego, na sprzedaż budynków do rozebrania na folwarku Borowe gminy Olsztyn, od rs. 157 k. 35.
- 11 (23) czerwca w kancelaryi gminy Uszczyn we wsi Witowie, na roczną dzierżawę łąki łośnej w obrębie Koła, od rs. 10.
- 10 (22) czerwca na przechodnim punkcie w Podłężu, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 350 rs.
- 5 (17) czerwca na rynku m. Łasku, na sprzedaż mebli, odzieży męskiej i 7 krów od sumy 323 rs.
- 13 (25) czerwca na rynku m. Urzędzin, na sprzedaż bryki, powozu, sani, chomąt, kulbaki, 3 garniturów mebli za ogólną sumę 429 rs.
- 4 (16), 6 (18) i 13 (25) czerwca, oraz 20 czerw. (2 lipca), 27 czerw. (9 lipca) na rynku m. Noworodomska, na sprzedaż różnego rodzaju mebli, koni, żrebiąt, bryczek, powozów, krów, cieląt, owiec i t. p.
- 3 (15) czerwca w magistracie m. Petrokowa, na poprawę i penaltowanie parkanu przy Bernardyńskim ogrodzie, od sumy 94 rs. 82 kop.
- 18 (30) czerwca w urzędzie guber. petrokowskim, na reparacyję domu pocztowego w Dąbrowie i zabudowań gospodarczych od sumy 1651 rs. 39 k.
- 13 (25) czerwca w urzędzie gminy Bogusławie w osadzie Wolborzn, na sprzedaż 1/2 domu murowanego i 1/2 podwórza przy ul. Kozkowskiej pod № 69 w Wolborzu, od sumy 250 rs.
- 18 (30) czerwca we wsi Gawłowie gm. Rzaśnia na sprzedaż różnorodności i nieruchomości.
- 19 czerwca (1 lipca) w urzędzie gminy Brużycy w osadzie Aleksandrowia, na 3-eh letnią dzierżawę dochodów Aleksandrowskiej kasy bóżnicznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Skład Win i Delikatesów
ALEKSANDRA BOCQUET
w Hotelu Rzymskim w Warszawie.
przeniesiony z gmachu teatralnego, poleca znaczny zapas Win Węgierskich, Bordoskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich i innych; — porterów, rumów, likierów i innych trunków zagranicznych.
W pokojach gościnnych, wydawane są codziennie śniadania i kolacje na zamówienia i à la carte.
(R. i Fr. 4766) (3—3)

J. SPORNY INŻENIER
Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur
poleca:
Asfalt (masztic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.
Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuzkie nie wymagające lakowania, taflę izolacyjne (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkatne, paski, gwoździe i t. p.
Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8.
(R. i Fr. 4478) (12—6)

Reprezentacja na Guberniję Petrokowską

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ od OGNIĄ „JAK OR“

Podaje do powszechnej wiadomości, że uzyskawszy od tegoż Towarzystwa ustępstwo w opłatach składek, tudzież niektóre dogodności pod względem przyjmowania ubezpieczeń i przyznawania wynagrodzenia za pogorzele dla tych właścicieli ziemskich, którzy przez pomienioną reprezentację do ubezpieczenia podani będą, w porozumieniu z Towarzystwem „Jakor“ mianowała agentem W-go **Augusta Kożuchowskiego** zamieszkałego, w m. Petrokowie w domu Miechowicza n-pko Młyna Parowego, a od 8-go Lipca w domu P. Spana.

Józef Jeziorański.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, oświadczam, iż Szanownych interesantów przyjmować będę w godzinach porannych do godz. 10-ej; popołudniu zaś od godziny 3 do 6. W wypadkach, wymagających pospiechu, w godzinach południowych w Biurze Dyrekcji Szezegótowej. Oprócz ubezpieczeń rolnych, podanych do przyjęcia przez Reprezentację na Guberniję Petrokowską, przyjmować będę, na zasadzie upoważnienia T-wa JAKOR, wszelkie inne ubezpieczenia ogniowe rolne, fabryczne i miejskie, tudzież ubezpieczenia gradowe i na życie.

(2-2)

August Kożuchowski.

NOWE PAPIEROSY

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ

100 sztuk 60 kop., 10 sztuk 6 k., 5 sztuk 3 k.

(R. i Fr. № 5293)

(6-3)

FABRYKA

Maszyn Rolniczych i Warsztaty Mechaniczne

BOLESŁAWA HRABIEGO SKARBKA

w „Petrokowie.“

Powierzywszy kierunek fabryki mojej wykwalifikowanemu Inżynierowi Technikowi, panu **A. Cohen z Berlina**, dziś śmiało polecić mogę tęż fabrykę względem **Szanownych Współobywateli Ziemian**, gwarantując zarazem za dobroć wszystkich maszyn rolniczych, będących na składzie w fabryce, jak również i za dokładną i rzetelną reparację nadsyłanych do naprawy maszyn.

(4-4)

Fabr. Tektury Smółcowej Ogniotrwałej i ASFALTU

pod firmą F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacji Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 4859)

(6-4)

Do odstąpienia DZIERŻAWA

folwarku donacyjnego na lat 11-cie Jerzew w powiecie Brzezińskim, obszerności wlok 17 z zasiewami kompletnymi; dom wygodny, nowy, murowany, budynki gospodarskie również murowane, z inwentarzem lub bez.— Bliższa wiadomość w Szezwawie przez Zgierz.

(3-1)

Lakiery i Farby

polecają Zakłady

Przemysłowo-Chemiczne

W. Karpinski & W. Lappert.

WARSZAWA

Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

(12-3)

CEMENT PORTLANDZKI I GIPS.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzieniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Górzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

Sklep galanteryjny

przy księgarni „M. Rawicz”
w Petrokowie

poleca pamięci Sz. Publiczności znaczny wybór: rękawiczek, lasek, parasolek, kapeluszy damskich ubranych i nieubranych, kapeluszy mezkich, skład bielizny gotowej, perfum, pudru, wody liljowej, mydeł i wogóle wszelkich przedmiotów do galanterii należących. Sprawdza także na zamówienie w przeciągu najdalej tygodnia z Warszawy wszelki żądany towar. Przyjmuje się również zamówienia na wyroby pończosznicze. Ceny stałe i niskie.

(3-1)

Do ludzi dobrej woli

Ktoby wiedział o miejscu zamieszkania **LUCYJANA PIECZYŃSKIEGO** b. dzierżawcy „Sosnowej-Woli” w Szadkowskim, później „Gospodarza” pod Łodzią, poczem „Niewierszyna” w Opoczynskim i raczy donieść pod literą **A. B. stacyja Zduńska Wola, gubernia kaliska poste-restante**, ten odbierze złożone na teje stacyi **rs. trzy**, lub kwota ta, z jego upoważnienia, będzie mogła być złożoną na rzecz osad rolnych w Studzieńcu.

(2-2)

DO WYNAJĘCIA

Ozdobna Rezydencyja

(niepodzielna)

z utrzymaniem ekwipażu, ogrodem i innymi dogodnościami, nad rzeką spławną Pilićką, 4 wiorsty od Białobrzeg. Wiadomość bliższa u właściciela domu **Nr. 21, ul. Słowiańska** w Petrokowie.

(4-3)

Do wynajęcia

w majątku **RZERZĘCZYCE** 2 wiorsty od stacyi **KŁOMNICE**, dom mieszkalny z ogrodem, stajnią i wozownią, rocznie lub na lat kilka.

(3-2)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY

KLASY II-ej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jako: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzenie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana,

(0-21)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. „Za krzywdę bratnią”.

— Domyślam się, że panowie musicie mieć o tem szeregowe wiadomości. Czy wolno wiedzieć, gdzie schronili się ci, którzy ocalili?

— Napewno odpowiedzieć panu nie mogę; są jednak, że wszystkie oddziały, biorące udział w tej bitwie, ciężkie poniosły straty.

— Czy to już wszystko, co pan wieś w tej kwestyi.

— Wszystkie panie. Znaję szczerze, że nie mogę mu udzielić pewniejszych, a nade wszystko lepszych wieści.

— Bodajbym tylko nie posłyszał gorszych—odparł starsze z westchnieniem.—Widzisz—ciągnął dalej zwracając się do Campbella—wszystko składa się na to, by potwornie obawy moje; przypuśczenia też, co chwila bliższe dla mnie pozory prawdy przybrały.

Starsze podniósł się. Twarz jego była blada, si- na prawie, a głos drżał.

— Bywajcie zdrowi — rzekł, kierując się ku drzwiom.

Jerzy Murray spojrzął na Dianę, wyrażając py- tając oczyma, czy należy mu mówić.

Diana zrobiła lekki ruch głowy, by milczeć. Pod- nosząc oczy, spojrzała wzrok ojca, wlepiony w siebie uporczywie.

— Gdzie idziesz? — zapytał inżynier przyja- ciele.

— Do domu—odpowiedział, a głos jego i ruchy zdradzały straszne przygnębienie.

— Zostan z nami—nalegał Campbell.

— Nie, zobaczymy się wieczorem; na ten raz pragnę nade wszystko samotności.

Wyszedł, a w ślad za nim i Jerzy.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nimi, Campbell zwrócił się do córki.

— Ty coś wiesz! — rzekł surowo.

— 37 —

— 40 —

— Biegnij co rychlej; każ przygotować lekarstwo i przynos je natychmiast — rzekł.

Służący wyszedł. Doktor pochylił się znów nad Simpsonem.

— Patrz pan — rzekł do Campbella—zdaje się, że wraca do przytomności.

Wistocie, chory westchnął, otworzył oczy, a wejrzenie niepewne z początku spoczęło w końcu na przyjacielu. Poznał go.

— Ah! to ty... — wymówił z trudnością.

— Nie mów pan nic—przerwał doktor, — pocze- kaj chwilę, aż odzyskasz trochę siły.

Simpson umilkł i trzej mężczyźni długo siedzieli milczący i nieruchomi. Nareszcie przyszedł James z lekarstwem i chory dostał łyżkę uspakajającego napoju.

— Zobaczmy jak poskutkuje—rzekł do Camp- bella.

Inżynier wziął lekarza pod rękę i poprowadził w głąb pokoju. Tam stanęli we framudze okna i przez chwilę rozmawiali po cichu.

— Niezawodnie — powiedział w końcu doktor— niezawodnie to jest przyczyna całej choroby. Jestem pańskiego zdania, że należy mu powiedzieć wszystko. Nie śmiem twierdzić, że to go uratuje, bo choroba jest bardzo groźna; ale tym sposobem osłodziś pan przynajmniej ostatnie jego chwile. Patrz, oto—dodał spoglądając na Simpsona—lekarstwo już działa. Wkrót- ce będzie mógł pana wysłuchać. Tylko mów pan mu zwięźle, z zachowaniem wszelkich ostrożności. Naj- mniejsze zmęczenie może przyspieszyć koniec.

Wydał odpowiednie rozporządzenie Jamesowi, przemówił do chorego parę słów uspokojenia i wy- szedł, uściskawszy dłoń Campbella.

Inżynier odprowadził go do drzwi i wrócił do łóżka chorego.

— Czujesz się lepiej, wszak prawda? — zapytał. Sędzia potwierdził skinieniem głowy.

— Czy powrócił?

— Nie wiem. Dłaczę?

— Chciałbym z nim pomówić; może mi będzie mógł dać jakie objaśnienia?

— Czy chcesz, bym go tu poprosił?

— I owszem.

Ryszard Campbell otworzył drzwi. W sieni Je- rzy stał ze swemi ludźmi.

— Panie Murray—rzekł—bądź pan łaskaw wejść do nas na chwilę.

— Z przyjemnością—odparł—czem mogę służyć szanownemu panu?

— Pan Simpson chciałby pomówić z panem.

— Jestem na jego rozkaz.

— Powiedział eżdzia — syn mój, którego pan choćby ze słyszenia znać musisz, jest od trzech miesięcy w wojsku. Oddawna nie miałem od niego wiadomości, a wiem, że musiał być pod Chancellors- ville.

— Od kogo to pan wieś? — zapytał Jerzy—spo- glądając na Dianę.

— Od kogoś, kogo wymienić nie mam prawa; pojmujesz pan, że nie chciałbym narząć cztowika, który zdolał mimo waszej bacznosci przynieść nam wieści.

— Rozumiem to najzupełniej i pytać dalej nie będę—odrzekł officer, zrozumiałwszy znac niemią odpo- wiedź młodą dziewczyny. — Daję panu słowo, że nie będę ustawał dowiedzieć się tego. Pytaj pan, a ja odpowiadac będę o tyle, o ile będę mógł.

— A więc panie, bądź się, czy syn mój nie zgi- nął; wiem, że oddział jego strasznie poniósł klęskę.

— W którym jest batalijonie?

— W czwartym.

— Był on istotnie pod Chancellorsville i bit się walecznie.

— 36 —

— 33 —

pięcioma jeszcze miesiącami ze spokojem sumienia od- dawała się uczuciu swemu, dlaczegóżby go dziś nie miała na dnie duszy zachować? Dłaczego trwożyć się i niepokoić, gdy wspomnienia minionych chwil szczęścia taką ją napawają rozkoszą?

A jednak dziwny niepokój jej mącił myśl. Bła- da i wynędzniała twarz Henryka stawała jej ciągle przed oczyma, a wejrzenie jego pełne wyrzutu ściga- ło bezustannie. Widziała go rannym, umierającym, poświęcającym życie i krew idei wolności, tej idei, którą przed niedawnym czasem i ona stawiała nad wszystko, a której dziś, bądź co bądź, czuła, iż się przeniawierza.

Gdzie była prawda?... Gdzie słusność?... Mógł jej, osłabiony wstrząśnieniem, nie mógł odnaleźć tak łatwo. Poddawała się więc niemocy, i z leniwą roz- koszą, usprawiedliwiała się sama przed sobą. Oczy jej zamykały się z wolna pod wpływem wyczerpania i znu- żenia, a w pół śnie, w pół jawie czuła rozkoszne uczu- cie odebranego pocałunku; czuła ogień przebiegający jej żyły i dziwną, błogą niemoc, która ogarniała ją pod wpływem tego namiętnego—rozkosznego uścisku.

IV.

Nazajutrz po południu Diana siedziała w swoim pokoju blada i przygnębiona, gdy Brygida wsunęła się do niej na palcach.

— Panienko—powiedziała—pan Simpson jest na dole, i chce z panią pomówić. Nie wiem, co mu się stało, ale jest bardzo smutny i wzruszony.

— Schodzę natychmiast—odrzekła młoda dziew- czyna.

W salonie zastała ojca Henryka.

Za krzywdę bratnią

— „Ja, ojcze? Cóż ja wiedzieć mogę?
— Nie kłam, widziałem, jak dawaliśmy sobie zna-
ki porozumienia z tym... panem Murray!
Diana zrozumiała, że się zdradziła.
— Tak ojcze, wiem — rzekła stanowczo —
wiem coś...
— Co takiego?
— Henryk jest ranny.
— Niebezpieczny?
— Nie wiem.
— Kto ci to powiedział?
— Pan Jerry Murray.
— Zkądże to zauranie... do ciebie, nie do nas?
— Ciebie ojcze nie było w domu; co zaś do pa-
na Simpsona, pytał mnie właśnie, czy należało mu
powiedzieć.
I opowiedziała pokrótce wszystko, co wiedziała
o przebiegu jego i ranie Henryka, o niebezpiecznym
położeniu jego wśród okolicy zajętej przez żołnier-
ców. Dodała na koniec, że milcząc dotąd dlatego, że
zdawało się jej, iż niepokój biednego Simpsona wró-
śnie jeszcze po odebraniu takiej wiadomości.
Inzygnier zamyslił się.
— Chęci twoje były dobre — rzekł w końcu —
ale skutek ich tylko złym być może. Biedny przy-
jaciół nasz cierpi nade wszystko nad tem, że żadnej
nie ma o synu wiadomości. Wszystko jest lepsze, niż
taką niepewność, wszystko czyścić, oprócz wiado-
mości, która wszelką odbiera nadzieję. Henryk ranny
tak, że pisać może, to nie Henryk zabity, jak to przy-
puszcza biedny starzec, myśląc bezustannie o synu.
Lepiej zawsze, by mu stał w oczach zakrwawiony
i ranny na łóżku boleści, niż martwy pod zimną mogi-
łą. Wierzę mi, że jest tak, a nie inaczej. Odezwam
to sercem ojca. Pomówię z nim...
— Czy zaraz?

— 38 —

— Masz ich ciągle tylko trzech? — zapytał
Simpson.
— Boga dzięki tylko trzech.
— Tak.
— I zawsze twego dawnego ucznia.
— Nie godzi się tak poddawać rozprawy — mó-
wił. — Odpędź te czarne myśli. Nie wiemy nic;
a może on zdrowsz będzie; ja mam przeczucie,
że wróci całem i zdrowym go tu zobaczymy... a
konfederaci wymiosą się niedługo. Tymczasem — cią-
gnął dalej, by zmienić temat rozmowy — wypalają na-
sze cygara i spijają wino. Czy słyszysz? Oto moi wra-
cają.
— Nie godzi się tak poddawać rozprawy — mó-
wił. — Odpędź te czarne myśli. Nie wiemy nic;
a może on zdrowsz będzie; ja mam przeczucie,
że wróci całem i zdrowym go tu zobaczymy... a
konfederaci wymiosą się niedługo. Tymczasem — cią-
gnął dalej, by zmienić temat rozmowy — wypalają na-
sze cygara i spijają wino. Czy słyszysz? Oto moi wra-
cają.
Campbell starał się go uspokoić.
— A przecież ci chłopcy znali się tu i wspó-
nie byli w niebezpieczeństwie. Czyż sposób, by młody
Davis, pisząc do swego ojca, nie pomyślał o ojcu ko-
lej, który tu schmie, umiera z niepokojem i tęsknotą!
I opowiedział mu szczegóły o krwawej bitwie
zawartej w lesie Davisa, i znów skarżył się biedak, że
pisze o wszystkim tylko o Henryku jego ani słowa;
ani jednego słowa!
— A przecież ci chłopcy znali się tu i wspó-
nie byli w niebezpieczeństwie. Czyż sposób, by młody
Davis, pisząc do swego ojca, nie pomyślał o ojcu ko-
lej, który tu schmie, umiera z niepokojem i tęsknotą!
W tej chwili Campbell stanął we drzwiach
wściekle.
— Witasz przyjaciółni — zawołał — jakież nowiny?
— Niedobre — odpowiedział starzec, podając przy-
jaciółowi rękę.
I opowiedział mu szczegóły o krwawej bitwie
zawartej w lesie Davisa, i znów skarżył się biedak, że
pisze o wszystkim tylko o Henryku jego ani słowa;
ani jednego słowa!
— A przecież ci chłopcy znali się tu i wspó-
nie byli w niebezpieczeństwie. Czyż sposób, by młody
Davis, pisząc do swego ojca, nie pomyślał o ojcu ko-
lej, który tu schmie, umiera z niepokojem i tęsknotą!
Cierpieć okrutnie — odrzekł starzec. — Nie wiem,
— Pan cierpiasz? — zapytała Diana.
— Nie wiem,
co się ze mną dzieje od kilku dni, ale chwilami zdaje
mi się, że zelazna jakas ręka ścisła mnie za serce
i pierś moja ugniata. Ah! Diana, ja nie wiem, czy
Henryk żyje jeszcze, — ale to wiem, że go nie zobaczę
więcej!

— 35 —

— Wszak ojciec wróci niedługo — zapytał ją
starzec.
— O czwartej, to jest za parę minut — odпові-
dziła Diana. — Ale co panu jest, wydajesz się taki
wzruszony...
— Co mi jest? Odebrałem złe wiadomości. Wszak
znasz starego Davisa?
— Kowala z sąsiedniej ulicy?
— Tak, otóż odebrał on dziś list od syna, któ-
ry służy w jednym pułku z Henrykiem. Pisze, że by-
li pod Chancellorsville, że mnóstwo ludzi zginęło; do-
nosi o sobie, że wyszedł cało z utarczki, ale Henryk?...
Ranny, poległ może! Tak, niezawodnie poległ, boć
w przeciwnym razie kazalby mnie zawiadomić o
sobie.
— Listy jego mogły być przejęte.
— A ten kolega, dlaczego o nim nie pisze?
— Kłeska mogła ich rozłączyć.
— Kto wie zresztą, może i pisał o nim, ale nie
chcę mi tego powiedzieć, bo donosi może że umarł.
Tak! inaczej być nie może. Dziecko moje drogie, gdy-
byś ty wiedziała, co ja cierpię!...
Starzec upadł na krzesło, a młoda dziewczyna
stała przed nim, nie wiedząc co robić. — Chciała już
mówić, ale czyż wiadomość o tem, że Henryk na
pewno jest ranny, przyniesie ulgę biedakowi. Wszak
nie dodać nie mogła na jego uspokojenie. Nie wie-
działa nawet, czy rany są lekkie czy ciężkie, nie wie-
działa gdzie się znajduje, czy żyje dotąd czy umarł.
Czyżby wieść taka nie powiększyła jeszcze niepokojem
starca? czyżby uwierzył, że mówi prawdę, że nie ukry-
wa przed nim okrutnej rzeczywistości.
Diana patrzyła w twarz starca i nie miała od-
wagi powiedzieć mu prawdy. Simpson od dwóch ty-
godni zmienił się nie do poznania; twarz jego prze-
ciągnęła się i pobladła, oczy głęboko zapadnięte ja-
śniały złowrogim jakimś blaskiem. Trawiony gorą-

— 34 —

— Tak.
Campbell wyszedł natychmiast i za chwilę pu-
kał już do drzwi przyjaciela.
Jeden z pomocników sędziego otworzył mu
drzwi. Był widocznie wzruszony.
— Co się stało? — zapytał, tknięty dziwnym nie-
pokojem.
— Pan Simpson umiera, jeżeli nie umarł je-
szcze — rzekł.
— Juko! W tej chwili wyszedł odemnie!
— Tak panie, to też w tej chwili właśnie, wra-
cając od pana, we drzwiach padł bez przytomności.
— Gdzież on jest? — zapytał Campbell, przy-
gnębiony tą straszną nowiną.
— Przenieśliśmy go do jego pokoju; kolega mój
pobiegł do doktora i czekamy go lada chwila.
Ryszard Campbell pobiegł na górę i zastał przy-
jaciela bezwładnie leżącego na łóżku. Wierny sługa,
stary James, stał nad nim i trzymał go za rękę.
— Co słychać? — zapytał Campbell, przybli-
żając się do łóżka. James wstrząsnął głową. Zdawał
się zanadto przygnębiony, by mógł mówić cośkolwiek
Campbell usiadł przy łóżku i milcząc wpatrywał się
w twarz chorego. W dziesięć minut potem nadszedł
doktor i skierował się wprost do łóżka, spojrzawszy
w twarz zemdlonego, następnie pochylił się nad nim,
przyłożył ucho do piersi i długo a uważnie się przy-
słuchiwał.
— I cóż doktorze? — zapytał Campbell.
— Nie ma ratunku — odpowiedział tenże. — Zem-
dlenie to jest wynikiem wady serca, która widocznie
istniała już od dawna, ale rozwinęła się nagle z
nieopisaną gwałtownością. Jeżeli wróci do przytom-
ności, pożyje jeszcze parę godzin; wątpliwe jednak, by
mógł przeżyć parę dni.
Doktor zapisał szybko jakies lekarstwo i podał
kartkę Jamesowi.

— 36 —